



Mirosław Derecki (md)

EKRAN I WIDZ: „RODEO”

Samotny mężczyzna opuszcza mury więzienia. Spędził w nim dziesięć lat odizolowany od świata, wyeliminowany z normalnego życia. A mimo to nie sprawia wrażenia człowieka załamanego. Raźnym, sprężystym krokiem postępuje przed siebie. Jest jeszcze dostatecznie młody i wystarczająco sprawny fizycznie, żeby wszystko zacząć od nowa i sięgnąć po najwyższe sukcesy. Zaś najwyższy sukces to dla J. C. Coopa zdobycie mistrzostwa Stanów Zjednoczonych w „rodeo”, w zawodach, w których liczy się siła, zręczność i znajomość kowbojskiego rzemiosła. Umiejętność poskramiania dzikich mustangów, jazda na oklep na rozszalałym byku, konne biegi z przeszkodami, chwytanie bydła na łąso - oto co w dzisiejszych czasach potrafi jeszcze podniecić zmotoryzowanych i zelektronizowanych Amerykanów. Kto osiągnie palmę pierwszeństwa, staje się idolem na miarę big-beatowych piosenkarzy, zyskuje sławę, uwielbienie tłumów i majątek.

Tak rozpoczyna się film Cliffa Robertsona - „Rodeo”, w którym reżyser kreuje zarazem pierwszoplanową rolę J. W. Coopa. Robertsona - aktora znamy nie od dzisiaj. Wysoki, przystojny, o mocnej sylwetce i zdecydowanych rysach twarzy, czuje się najlepiej w ostrych, ekspresyjnych rolach. Polska publiczność mogła go po raz pierwszy oglądać w „Pikniku” Joshuy Logana u boku słynnej wówczas Kim Novak. Był to zresztą pierwszy występ filmowy (1956 r.) Robertsona, wówczas i już znanego aktora teatralnego z Broadwayu. Od tego czasu Robertson grał w 28 filmach - widzieliśmy go m. in. w „Dziewczynie z hotelu”, „Niedzieli w Nowym Jorku”, „Maskaradzie szpiegów” - a za rolę w filmie „Charly” otrzymał w 1969 r. najwyższą amerykańską nagrodę filmową - złotego „Oscara”. W 1971 r. spróbował sił jako reżyser i scenarzysta, a wynikiem tego jest oglądany właśnie przez polską publiczność film „Rodeo”.

Pierwsza reżyserska próba nie przyniosła Robertsonowi nagród festiwalowych. Nic zresztą dziwnego - zbyt często widać w „Rodeo” pewną nieporadność warsztatową „młodego” reżysera, w innych miejscach Robertson kroczy szlakami dawno już przetartymi przez innych twórców. Ale to wcale nie przeszkadza, że „Rodeo” - nie będąc dziełem odkrywczym - jest filmem pasjonującym, posiadającym wartki tok narracji, a przede wszystkim cennym z tego względu, iż pokazuje pewien charakterystyczny wycinek

współczesnego życia amerykańskiego, wskazując jednocześnie na nabrzmiałe problemy nurtujące dzisiejszych Amerykanów i ich kraj.

Kamera prowadzona przez Robertsona pokazuje nam Stany Zjednoczone inne od tych, jakie zazwyczaj znamy z filmów - Amerykę parterową, kraj małych miasteczek jeszcze spowitych w atmosferę odchodzącego romantyzmu z „kowbojskich czasów”, a równocześnie tkwiących już niepodzielnie w nurcie uprzemysłowienia i wielkiego bussinessu. Wciąż jeszcze ceni się tutaj siłę charakteru, sprawność fizyczną, junackość, a każde „rodeo” jest zarazem wielkim świętem dla tutejszych mieszkańców. Ale też właśnie na przykładzie tych zawodów J. W. Coop dostrzega wyraźnie jak bardzo zmieniły, się Stany Zjednoczone w ciągu ostatnich dziesięciu lat.

Odchodzi w zapomnienie dawne „rodeo”, które poza swoją stroną widowiskową było przede wszystkim pojedynkiem „mężnych”. Dzisiaj jest już ono przede wszystkim rodzajem cyrku działającego przy wykorzystaniu ogromnej reklamy, zaangażowaniu ogromnych nakładów finansowych i zdobyczy techniki. J. W. Coopowi nie dlatego z takim trudem przychodzi walczyć o pierwsze miejsce ze swoim przeciwnikiem, że tamten reprezentuje lepszą klasę, ale dlatego, że posiada on własnego agenta od reklamy, własnego impresaria, a na kolejne zawody, przylatuje, nie zmęczony, własnym samolotem.

J. W. Coop podróżuje z „rodeo” na „rodeo” starym samochodem z demobilu, który towarzysząca kowbojowi hippieska ozdobiła kolorowymi, nowoczesnymi malunkami. Ale przy pozorach wzajemnego zrozumieniu tych dwoje niekonwencjonalnych Amerykanów nigdy nie znajdzie ze sobą wspólnego języka. Muszą się rozstać. J. W. Coop mimo wszystko tkwi w utartym schemacie amerykańskim, który niezależnie od dróg prowadzących do celu, jako cel ostateczny zakłada zdobycie i pomnażanie za wszelką cenę dóbr materialnych. Dziewczyna, „Bean”, to przedstawicielka tego pokolenia, które coraz mocniej stoi w opozycji w stosunku do tego, co reprezentują dotychczasowi konwencjonalni czy też niekonwencjonalni, bardziej lub mniej romantyczni Amerykanie. Odchodzi bezpowrotnie w przeszłość stara Ameryka. Ale nowa, w swej obecnej postaci, też nie posiada racji istnienia.

Oto jeden z punktów do dyskusji po opuszczeniu sali kinowej. Bezdyskusyjna natomiast wydaje się ta część filmu, w której rozgrywają się zawody z udziałem autentycznych uczestników „rodeo”. Choćby ze względu tylko na te sceny, na „Rodeo” trzeba koniecznie się wybrać.